

Redaktor naczelny:  
**Tadeusz Kończyc**  
Przyjmuje we wtorki  
4<sup>30</sup> — 6 pp.  
Redaktor:  
**Eugenjusz Świerczewski**  
Godziny przyjęć  
redakcyjnych  
od godz. 5 — 6 popoł  
Redakcja i Administracja  
**WARSZAWA,**  
Złota 58,  
tel. 307-30.

COMOEDIA

TYGODNIK

TEATR • KINO • MUZYKA • LITERATURA

Oddziały prowincjonalne:  
**WILNO,** Zawalna 16  
m. 10.  
**LUBLIN,** Dolna Panny  
Marii 12, m. 22.  
**LWÓW,** Janowska № 24,  
I-sze piętro.  
**KRAKÓW,** Al. Krasiń-  
skiego 21, I piętro.  
**BIĄŁYSTOK,** Lipowa 31  
**POZNAŃ—**Mostowa 16  
  
ZAGRANICĄ:  
**PARYŻ,** (18 e), 8, willa  
Poissoniere.  
**NEW-YORK** 65 W 8th  
street  
**NEW-YORK CITY.**

# Gdzie tkwi przyczyna kryzysu teatralnego.

Nim przystąpimy do sedna sprawy, przypomnimy sobie pewien dramat Staffa p. t. „Igrzysko“. Nie będzie to wtrącone „na marginesie“, ale stworzy tło, na którym się wyraźnie zarysuje to, co jest najważniejsze w tym artykule.

Zapomniane już prawie „Igrzysko“ posiada duże walory artystyczne i społeczne, jest aktualne przez poszukiwanie wielkiej idei, której brak odczuwa większość społeczeństwa nie tylko polskiego ale i całego świata. Pirandello, obecny kandydat do nagrody Nobla, jeden z najpopularniejszych dramaturgów współczesnych, jest uważany za twórcę koncepcji „względnej rzeczywistości“, albo względności prawdy. Hasło, „tak jest, jak się nam wydaje“ zostało na kilkanaście lat przed nim ogłoszone, ale w ujęciu bez porównania głębszem. Ponieważ rzucił je Polak i to autor, nie umiemy z takim bałasem i reklamą zarobić sobie na popularność, jak to w znakomitej mierze czyni Pirandello, więc za granicą dramatu tego nie poznała.

W „Żywej masce“ i w „Igrzysku“ istnieje moment podwójnej gry, albo jeśli kto woli — podwójnej rzeczywistości. Moment ten jest u Pirandella tylko przypadkowy, sztucznie skonstruowany fabularnie dla osiągnięcia efektu psychologicznego, jakim jest dwoisty Henryk IV. W „Igrzysku“ mamy ujęcie głębsze, ideowe. W dążeniu do wyższych wartości Filemon przełamuje się i przez formę gry zdobywa treść ideową. Jest to koncepcja szeroka i ciekawa, chociaż może budzić zastrzeżenia u tych, którzy domagają się „realnej“ psychiki.

Filemon — słynny poeta i aktor gra i deklamuje dla cieciek przed życiem i dla zapomnienia o bezideowej i bezcelowej swej vegetacji. W pewnej chwili dąży do zerwania z kłamstwem dotychczasowego miernego żywota. „Jest nic... Jesteście wy i ja... Jest pustka w piersi i echo skłamanej wielkości

Brak wiary mężczy go. I oto zaczyna szukać *siebie samego*, istoty wolnej od ze-

wnętrznego blichtru sztuki i wiedzy. On, który dotąd grał tylko, był akrobatą uczuciowym, szuka przez ból i lzy czegoś *swojego*, choćby to tylko był sen. Oto świadomość przeraźliwa, że

„życie mija na niczem“  
i pragnienie, aby  
„Choć jeden nieć w życiu wzlot, choć czyn  
jeden  
I stać się dyskiem własnego rozmachu,  
Uderzyć w słońce i wraz z niem się stopić!“  
Wreszcie ulega rozpacz:

„Dajcie mi w końcu niechby rolę taką,  
Bym mógł w niej wygrać siebie, jeśli siebie  
Wyżyć nie mogę“.

I pyta otaczających go snobów, sybarytów i egoistów:

„Po co życie i zacoście zdolni umrzeć?“

Jest to okres okrutnej walki starożytnego Rzymu z chrześcijaństwem. Filemon decyduje się uratować kapłana chrześcijańskiego od niechybnej śmierci i zastąpić go, grając jego ale z siebie, z własną *swoją* wiarą i ekstazą artysty  
„Raz jakby dreszcz czynu  
Odczuć w swej piersi, a zarazem grając  
Raz zagrać z siebie!“

Tu tkwi główny węzeł psychologiczny. Zaciera się różnica między grą a życiem. Rozstrzyga tu stopień przejścia się pewną ideą, nastawienie do niej. To jest głębsze od poglądu, że „tak jest, jak się nam wydaje“. To nie jest tylko podwójna gra jednostki, kapryśny pomysł Henryka IV dla pomśczenia swej krzywdy. Filemon pragnie wstąpić duchem w wyższe sfery ponad codzienne miłości, szacherki i płytkie frazesy, zastępujące myśl, uczucie i czyn. W zapamiętaniu ekstatycznym czuje swoją wielkość człowieka i moc, która niweluje granice między życiem a śmiercią. Dobra gra przetwarza się w prawdziwe życie, scena wkracza na widownię, a zamiast aktora widzimy człowieka w jego najbardziej czystej i istotnej postaci.

Niesprawiedliwe byłoby określenie (użyte przez niektórych krytyków) pomy-

słów Pirandella, jako puste „tam-tam“, ale trudno zaprzeczyć, że koncepcja tego szybko tworzącego dramaturga ustępuje koncepcji Staffa. Pomysł „Igrzyska“ jest b. ciekawy, zasługuje na staranną analizę i — nową realizację (po 15 latach zapomnienia), w naszych teatrach, cierpiących na zanik dobrego dramatu ideowego. Jeśli Henryk IV w realizacji aktorskiej tak nas zainteresował, dlaczego teatry nasze nie pokażą wspaniałej gry Filemona — symbolu człowieka poszukującego idei?

Dyrektorzy teatrów skarżą się na brak poważniejszej twórczości u współczesnych polskich autorów dramatycznych. Przypominamy „Igrzysko“, wskazujemy jego mądrze zawiązaną nić dramatyczną. A przecież, jeśli już mówimy o Staffie, istnieje „podobno“ dramat p. t. „Skarb“ o treści głębokiej, dramat ongiś jak i „Igrzysko“ wystawiony staraniem najwybitniejszych ludzi teatru z Pawlikowskim na czele.

Nie będziemy analizowali szczegółowo obu tych dramatów, gdyż co innego jest założeniem niniejszego artykułu. Repertuar mamy duży i świetny. Nieprawdą jest, że brak wartościowych sztuk dramatycznych jest jedną z przyczyn kryzysu w teatrze polskim. Natomiast brak nam odpowiednich kierowników, reżyserów, niezbędnych w obecnym systemie pracy teatralnej. Młode aktorstwo nasze marnieje i ustępuje o całą klasę starszym aktorom, którzy mieli w teatrze dobrą szkołę praktyczną i kierowników. Teatr współczesny przekroczył obecnie oknwencjonalne ramy formalne, co znakomicie ułatwia pracę twórcom jednostkom, a w szczególności zespołom.

Realizacja rzeczy „niesceniczych“ może nam udzielić wrażeń artystycznych, jakich nie zaznamy, patrząc na „Damę Kamelkową“, „Zbójców“ albo na inne z twórczości rodzimej, których nazwy świadomie pomijamy. Wszyscy i tak wiedzą o jakich mowa. Jeśli propagujemy inscenizację poezji, to nie chodzi nam o przeniesienie ży-

wcem fabuły na scenę, gdyż teatr nie może pełnić roli popularyzatora pewnych książek beletrystycznych. I dlatego nawet ciekawą i mocną w wyrazie realizację „Dziejów Grzechu“ przez Schillera, mimo szeregu pięknych momentów, trudno nazwać celową.

A przecież dużo dramatów Słowackiego nie widziało jeszcze sceny naszej, Krasiński jest niemal nowicjuszem, dla „Dziadów“ nie znaleziono żadnej artystycznej formy. Fredro jest od uroczystości narodowych i przedstawień dla kół dyplomatycznych. Połowa twórczości dramatycznej Wyspiańskiego nie była dotąd realizowana. Pojedyncze dzieła różnych autorów ratowali od zapomnienia arcypożyteczni artyści Schiller i Horzycy, którzy nas zapoznali z „Kniaziem Patiomkinem“, „Różą“, „Achilleis“, „Samuelem Zborowskim“ i w. in. Zamiast sprowadzania głupstw zagranicznych wartoby zająrzeć do zamurowanego starannie skarbcza i wydobyć zeń nieocenione klejnoty polskiej twórczości. Czekają oddawna prócz Staffa: Żuławski, Tetmajer, Kasprzowicz (jakże ciekawie można by inscenizować „Marcholta“!), Ludwik Morstin, dotąd wogóle nieznany teatrowi. Świętochowski i wielu innych. Młodzi ze współczesnych piszą nieraz wartościowe dzieła, które po wyleżeniu się kilkuletnim w biurkach dyrektorskich są odrzucane ze śmiesznych powodów (np. „Dar Wisły“ Morstina).

Należy zerwać z tem świadomem czy mimowolnem szkodnictwem i lekceważeniem rodzimej twórczości. Musimy być surowi w osądzeniu jej — na to zgoda. Nie wolno wystawiać słabych sztuk na pierwszej scenie polskiej — słusznie. Ale wstyd ogarnia, gdy dla przypomnienia dramatu polskiego trzeba przeprowadzać paralelę z utworem obcym, choćby mniej wartościowym, a jednak popularnym. A oprócz tego, jakże olbrzymie pole do twórczej pracy stanowi poezja uwieczniona w książkach!

H. Ostrowski.

## Groźny objaw.

Egzaminy kandydatów na członków Z. A. S. P. nastroczają pewne wątpliwości. To też chcemy tu pomówić na ten temat. Jeżeli w szkole mamy podczas matury obraz męki dzisiejszej młodzieży, której wysiłku nerwowego i szalonej pracy w dzień i w nocy starsi z dziwną tępotą nie chcą zrozumieć, to coż dopiero dzieje się podczas egzaminu aktorskiego? W szkole mamy do czynienia prawie wyłącznie z materiałem pamięciowym, kandydat na aktora musi wykazać się również intuicją, uczuciem, ukochaniem piękna. Rzecz naturalna, że nerwy jego są w bardzo wysokiem napięciu. Wówczas zadawanie trudnych pytań z pewnych dziedzin technicznych albo chociażby historii teatru działa w sposób deprymujący na zdających egzamin.

Nie poruszamy tu samego programu egzaminów, który posiada, zdaje się, wiele luk, gdyż obejmuje niewspółmiernie wiedzę o teatrze i samą technikę odtwórczą. Z drugiej strony szkoły dramatyczne ponoszą odpowiedzialność za dostarczanie nieodpowiedniego często materiału aktorskiego. Piszemy delikatnie „odpowiedzialność“. Bo dalibóg, że trudno nazwać stosunek moralny instytucji naukowej i zawodowej, która nie interesuje się przygotowaniem ani warunkami kandydatów do zawodu,

wymagającego specjalnie dużego nakładu pracy, zdolności i warunków zewnętrznych. Jeżeli decydującym momentem jest tu maksymalna liczba słuchaczy, płacących czesne, bez względu na ich możliwości i przyszłość — to takie szkoły są w ogromnej mierze winne, jeśli egzaminy do Z. A. S. P. wydają smutne rezultaty. Bądźco bądź słuchacze szkoły dramatycznej przy Konserwatorium pod pieczęcią dyrektora p. Zelwerowicza wychodzą przeważnie zwyciężając z ciężkiej próby. Przy surowych wymaganiach Z. A. S. P. przy dużej konkurencji aktorów, pozostających bez pracy, takie niepoważne traktowanie słuchaczy przez nasze szkoły dramatyczne zasługuje na to, aby władze wkroczyły tam z interwencją.

Narazie chodzi nam o pobłażliwszy stosunek egzaminatorów do egzaminowanych. Chodzi o atmosferę przyjazną, łagodną, która nie tremuje i tak już wytrąconego z równowagi adepta. Nie trzeba zgóry określać liczby tych, którzy złożą egzamin, nie należy uprzedzać się do młodych miłośników sztuki. Jeżeli Z. A. S. P. wychodzi z założenia obrony interesów starszego aktorstwa, pozostającego nieraz bez engagementu, to niech na przeciąg 2 — 3 lat zawiesi przyjmowanie nowych członków.

Ho.

## „Madonna“ w Teatrze Narodowym.

W twórczości Daria Nicodemiego, autora wystawionej przez Teatr Narodowy 3-aktowej komedji p. t. „Madonna“, w tych przynajmniej sztukach, które mieliśmy możliwość oglądać na scenach polskich, nie było dotąd szuteczności, która niemal zawsze bywa w utworze literackim nutą fałszywą. Wdzięk „Świt, dnia i nocy“, tej rekordowej w repertuarze naszym lat ostatnich (a zdaje się i w dziejach teatru polskiego wogóle) komedji, polega między innemi właśnie na prostocie, prostocie samego pomysłu, środków dramatycznych, akcji. Toż samo można powiedzieć o znanym w tymże Teatrze Małym „Gałanku“, nie można jednak już tej pochwały zastosować do najnowszej sztuki Nicodemiego, do „Madonny“. Tutaj w sztuczności pławimy się od samego początku, a z biegiem akcji przyłazca się jeszcze uczucie niesmaku, gdy nie tylko coraz wyraźniej zarysowuje się stosunek bohatera komedji, malarza Marjusa Acciardięgo, do chorej umysłowo (z jego wyłącznie winy) żony, ale i znajduje on pod koniec sztuki aprobatę i jakby usankcjonowanie ze strony jego matki. Autor uczynił wszystko, aby główne postaci komedji (z wyjątkiem brata Marjusa, Piotra Acciardięgo) przedstawić nam w świetle jak najnniej sympatycznym, nie umiał

zaś narysować ich w ten sposób, aby nas one żywiej zainteresowały i każały ustąpić uczuciu odrazy na plan drugi.

„Madonna“ jednym słowem nie jest dziełem dramatycznym tak wybitnem, aby zalety jego usprawiedliwiały wystawienie na pierwszej scenie polskiej, która, jak na inne obowiązki, niemiły zaś posmak, jaki komedja ta pozostawia, powinien być raczej powstrzymaniem od wprowadzania jej do repertuaru.

Sytuacji nie ratuje bynajmniej wykonanie, które jest wprawdzie poprawne, ale nie porywające.

Brydziński w roli głównej ma sposobność pokazania talentu transformistycznego, przeobrażając się w ciągu tych aktów z kracińcowego neurastenika w niepo czytelnego szalawilę. Grze jego ładnie towarzyszą pp. Zahorska, Zelwerowicz, Małyniczówna, Micińska i Jagielski.

Główną rolę kobiecą gra p. Gromnicka. M. Rulikowski.

Zakład Fotograficzny LEO FORBERTA  
Nowy-Świat 39. Wykonuje po cenach przystępnych artystyczne fotografie.  
Specjalność fotosy filmowe.



# Z teatrów lwowskich.

## „MALEŃSTWO“, komedia w 3 aktach D. Nicodemiego i I. Mirande'a.

Syn wielkiego przemysłowca Michał Angely po śmierci ojca swego prowadzi życie hulaszcze i niegodne człowieka, który jako młodzieniec pięknie rokował nadzieje. Żona, którą kocha i uwielbia, opuściła go dawno i żąda rozwodu. Z niewyjaśnionych bliżej przyczyn Michał chętnie przystaje. Ale mądre oko opatrności czuwa nad zgubioną duszyczką. Gdy pewnego poranka wraca w towarzystwie Karola Rewela, sławnego opilecy i hulaki, po libacji do domowych pieleszy, przypadek sprowadza doń maleństwo, siedmioletnią Symonę sierotkę.

Mięło dziesięć lat. Wiele rzeczy od owego czasu zmieniło się; Symona wyrosła na sličną dziewczynę. Michał Angely jest najdzielniejszym przemysłowcem kraju i najczulszym opiekunem. Jednak przewrotność ludzka wprowadza w bukoliczny spokój ostyry i przykry dysonans. Zle poczępty, pogłoski przenikają do uszu Michała. Symona uchodzi za jego kochankę. Wiesz ta dziwną reakcję wywołuje w sercu starzejącego się mężczyzny; zdaje mu się, że miłość jego do Symony była inna, nie ojcowska. Postanawia swą przybraną córkę pojąć za żonę. Po wielu jednak perypetyjach skolatany statek serca Michała zawija do cichego portu czystej i prawdziwej miłości pierwszej małżonki. I znowu nastaje niezmacone szczęście trojga osób.

Fabula dość banalna i pozbawiona prawie zupełnie pogłębienia psychologicznego, ujęta w ramy świetnej kompozycji scenicznej (jedynie może 2 akt przydługi) uplastycznia się i nabiera migotliwej i wibrującej barwy w dialogu misternie przeprowadzonym, wyszlifowanym i pełnym przenikliwego milczenia. Całość nosi wszelkie

typowe, tak dodatnie jak i ujemne cechy, produktów dobrych spółek autorskich. Jakkolwiek nie przynosi zagadnień nowych, nie wprowadza żadnych sytuacji niebywałych, stwarza cały szereg udatnych scen i daje nierzaz szerokie pole do popisu talentom aktorskim.

Komedję tę wystawiono na scenie teatru naszego bardzo starannie i udatnie. Reżyser usiłował dać całość możliwie wykrystalizowaną i zaokrągloną, przeprowadzając starannie wszelkie efekty dżalogu i opracowując dość średnią sztukę bez żadnych, najdrobniejszych choćby, uchybień. Obsada ról najszcześliwsza może w całym sezonie. Na pierwsze miejsce wybił się dyrektor *Barwiński* jako Karol Ravel. Zdołał on z dość szablonowej postaci pijaczyny, z roli nawskroś papierowej, wydobyć ekstrakt niesłychanie mocny, tworząc pallenbergowską kreację, plastyczną i żywą. Było to raczej wnikliwe i dyskretne studjum psychiki pocziwego alkoholika i sentymentalnego bibosza. Młodziutka i niezwykle sympatyczna artystka teatru im. Słowackiego w Krakowie p. Zofja *Barwińska* była idealną wprost Symoną. Szczególnie udatnie w jej interpretacji wypadł akt drugi. Michał grał również artysta krakowski p. *Nieciario-wicz*, u którego, mimo pewnych zastrzeżeń co do samej charakterystyki postaci starzejącego się mężczyzny, uznać musieliśmy wielką siłę ekspresji i bardzo piękną wyrazistość interpretacji w grze scenicznej. Poza-tem na pełne uznanie podkreślenie zasługują pp. Hryniewiczówna, Kwiatkiewiczowa, Smereczanka, Dobrowolski, Kalinowski i in.

## „SŁOŃCE WSCHODZI“, Lulu Volmar.

Dramat, pióra kobiety należał zawsze do zjawisk na scenie najrzadszych. Nawet dziś, gdy od wieku kobieta zyskała w literaturze prawie zupełnie równouprawnienie, twórczość sceniczna jest prawie wyłączną domeną płci szpetnej. Panna Volmar, popularna w krajach anglosaskich społecznica i powieściopisarka, dała sztukę, która technicznie i artystycznie wybija się na dobry poziom współczesnej twórczości. Pomijając parę scen efektów już nazbyt literackich, pomijając dalej pewną anemję pomysłów, sztuka „Słońce wschodzi“ ujmuje mocną konstrukcją w kompozycji i wyrazistym rysunkiem konfliktu.

Są to dzieje rodziny Cagliów, twardego pokolenia, które wyrosło wśród ugornych skał i wzgórz południowych stanów Karolina. Ludzie, którzy w zamknięciu od świata wykarmili w duszy wielką siłę samotności, którzy rozkrzewili w sobie wspaniałą potęgę uczciwej i męskiej duszy. Jan Cagle zginął, broniąc swych praw przed krzywdą prawa rządowego, zginął w zaciętej walce z żandarmami od zdrażdieckiej kuli poborcy podatkowego Lepta Turnera. Wdowa po nim zostaje, żyje jedynie dla swego syna Rufe, który ma być mścicielem ojca. Wybuchła wojna. Rufe zaciąga się w szeregi państwowej armii wbrew woli matki. Rzuca dom i młodą żonę i wyrusza do dalekiej Francji. W burzliwą noc zimową przybywa do domu p. Cagle dezertier, który znajduje tu ochronę i przytułek. P. C. broni go przed władzą, broni swego

prawa i syna matki, której nie zna. A potem nagle następują dwie straszne wieści. Rufe padł zakłuty w walce na bagnety. Dezertier jest synem Lepta Turnera mordercy J. Cagle. Jednak serce matki zwycięża. W chwili najstraszniejszej walki ze samą sobą, w momencie gdy podnosi dłoń zabójczą, by pomścić krzywdę, płomienną krzywdę swego pokolenia, słyszy bicie serca drugiej matki i głos z za mogiły swego zakłutego bagnietami jedynego syna. Nad jałowe pagórki, nad płową ugoną ziemią dalekich gór Karolina wschodzi słońce.

Wanda *Siemaszkowa* w roli wdowy Cagle stworzyła kreację godną wielkiej artystki. Wczuwając się w najsłabsze drgnienie bolesnego serca matki potrafiła wcielić je w chłodną i wyniosłą dumę bohaterskiego ludu, przechodząc od ośchłych słów pierwszego aktu do przeczudnych strof końcowych. Miła w swej prostocie była p. Grzębska jako Emma. P. Szyndler jako przybysz miał szereg świetnych momentów aktorskich. Na pełne uznanie wyróżnienia zasługują pozatem p. Przystawski, jako Rufe, p. Zabielski, jako Pap Tood i p. Kalinowski, który pięknie zagrał epizodyczną rolę Pastora.

W groteskowej roli dobrze się wyróżnił p. Dąbrowski. P. Bielecki, jako szeryf, był zbyt hałaśliwy.

Przekład sztuki p. Antoniny Sokolicz mierny.

Artur Lauterbach.

## „Gdy kobieta czegoś zapragnie“ w „Wodewilu“.

Tak to już się na świecie dzieje, że... *gdy kobieta czegoś zapragnie...* to musi swego dopiąć.

Widocznie uroczę gwiazdeczek „Wodewilu“ zapragnęły rozruszać drzemiących, smutnych niedobitków... w Warszawie czas letni trawiających.

Umęczeni dzienną pracą — zirytowani, zaafetowani — i podekscytowani warszawiaczy — ani się obejrzą jak po pierwszych numerach bieżącego programu różnie czuć się poczynają — troski gdzieś się ulatniają — czoło się wypogadza — twarz uśmiech krasi... Lekko i spokojnie się robi — pogodnie i beztrosko. Uodpornieni na wszystkie „ewentualności“ mogące zakłucić błogi stan zrównoważonego samopoczucia — nie dostrzegają, ani chcą dostrzegać — jakieś tam niedocłagnięcia, braki czy inne ułomności programu.

Nie mówmy i my o tem. Tak dobrze, wygodnie i przyjemnie siedzieć na „świeżem“ niemal powie-

trzu słuchać sympatycznego szebleotu miluśkich Bolcia Kamińskiego i Niusi Nobisówny, podziwiać sympatyczny corps de ballet z Nelly Ignatowską na czele, napawać się czarem nocy podzwrotnikowej w krainie „Gdzie kobiety sprzedają“ lub śmiać się szczerze z bezpretensjonalnej „awantury na plaży“ i samorodnej „Melpomeny na letnisku“. Ograniczamy chętnie wymagania — zadawałnając się z błogim spokojem ludzi dobrze zasłużonych tym co dla nas ruchliwa i pomysłowa dyrekcja przygotowała.

A jednak — najjaśniejsze ze wszystkich blizszo-za na na firmamencie „Wodewilu“ — Jadwiga Koryńska, której popisy w scenie choreograficznej p. t. „Na huśtawce“ były najefektowniejszym i najładniejszym Nrem bieżącego programu; należy również podkreślić, iż stałym jej partnerem zbierającym zasłużenie sute oklaski jest p. K. Ostrowski.

K. J—ski.

# Losy teatru w Bydgoszczy.

Na dzierzawę teatru miejskiego rozpisano konkurs. Placówka osierocona wskutek nagłej śmierci dyr. L. Dybizbańskiego nie może pozostać bez kierownika. Początkowo (obdarzania dyrektora z wolnej ręki) — rozbiły się i dobrze. Niechże na stanowisko wodza tej ważnej placówki kulturalnej wejdzie człowiek najodpowiedniejszy, energiczny, kulturalny, pracowity, światły i uczciwy.

Takiego wybrać można tylko z szerokiego grona kandydatów. Ale paragrafy konkursowe, ogłoszone w pismach stwarzają dziwną atmosferę, w której laicy nawet wyczuwają tendencję. Przedewszystkiem dziwnie ogłoszony konkurs kładzie nacisk na przejęcie przez nowego dyrektora pozawieranych przez ś. p. Dybizbańskiego umów na sezon przyszły. Uważamy to za fatalne posunięcie. Wiadomo, że każdy kierownik dobiera ludzi do swojej psychicznej konstrukcji, natomiast warunki konkursu podane przez p. decernenta zmuszające kandydata do przejęcia kontraktów podpisanych przez ś. p. dyrektora Dybizbańskiego zatracaliby indywidualną linię prowadzenia teatru, przez nowego dyrektora. Jeżeli się wymaga od kandydata konkursu spełnienia warunków, zmuszając go do honorowania dawnych kontraktów, to jak można składać na barki nowego dyrektora cały ciężar odpowiedzialności, nakładając mu jednocześnie przesubtelnie wykombinowany hamulec. Zaiste czas by było przestać zonglować tą tak ważną placówką społeczną, która na kresach zachodnich winna mieć wobec zakusów niemieckich ostoję mocną.

## LIST Z KRYNICY.

Krynica zawładnęła obecnie sztuka we wszelkich jej przejawach. Powódz koncertów, festynów, przedstawień teatralnych, benefisów, urządzanych w różnych porach dnia i z najprzeróżniejszych okazji, oto atmosfera, którą oddycha królowa naszych zdrojowisk.

Dzień w dzień uderzają oko kuracjusza barwne plakaty, zapowiadające widowiska, stanowiące sui generis sensację pierwszorzędą ich wykonawców.

Zbońska-Ruszkowska, Józef Śliwiński, Ada Sari, Adam Dołycki, etc. etc. cała plejada naszych znakomitości stopniowo odwiedza Krynica. Czytelnik mógłby pomyśleć, że to szlachetna idea propagandy żywego słowa i dobrej muzyki ściągają najlepszych naszych artystów na gościnne występy do Krynicy.

O nie, to zupełnie poziome, a tak atrakcyjne wymową cyfr cele, to sława Krynicy, jako złotej runy dla artystów. Jak magnes przyciąga do siebie przepiękną iskrzącą się tysiącem światła salą Domu Zdrojowego, wieczór po wieczorze, zapelniona żądną wrażeń publicznością.

A trzeba oddać sprawiedliwość tej tak różnorodnej, mieszanej publiczności, że wyrabia w sobie dobry smak artystyczny. Umie poznać się na blufie reklamowym, a przyciąga ją tłumnie doborowa orkiestra zdrojowa pod wytrawnym kierownictwem Feliksa Kochańskiego, któremu Krynica w ubiegłym tygodniu urządziła wspaniały benefis.

Sztukę dramatyczną reprezentuje obecnie lwowski Teatr Mały, pod dyrekcją Ludwika Czarneckiego, wybitnego aktora i reżysera. Teatr ten mieści się w szczupłym i nędznym lokalu Teatru Zdrojowego, rozporządzając jednak zdol-

Najtragiczniej przedstawia się dla przyszłego dyrektora paragraf konkursu wymagający od niego i narzucający mu jednocześnie kompletny personel wraz z reżyserami. Rzeczywiście spodziewać się można, że jeżeli znajdzie się dyrektor, któryby takie warunki w tych okolicznościach wypełnić potrafił, przedejście w wielkiej chwale do świetnej historii teatru. Kto wie czy rada miejska w ten sposób nie stworzy Mesjasza teatru. — Dziwnem się też wydaje, że nie uwzględniono również interesów artystów, pracujących dotychczas w Bydgoszczy, o pracy których prasa przez cały sezon wyrażała się jaknajpochlebniej. Przy ogłoszeniu konkursu powinno się kierować jedynie względami natury czysto artystycznej i dbać tylko o dobro teatru, usuwając wszelkie osobiste sympatie lub animozje wybierając człowieka, któryby *fachowością* swoją dał należyte szanse rozwoju drogiej nam wszystkim placówce. Całe społeczeństwo, które na teatr daje tak dużo pieniędzy z niecierpliwością oczekuje jak-najszybszego i sprawiedliwego rozstrzygnięcia sprawy.

W ostatniej chwili wyjaśniło się, że magistrat bydgoski powierzył kierownictwo teatru p. Stomle, wybitnemu artyście dramatycznemu teatrów warszawskich. W najbliższym czasie ustali się wobec tego sytuacja, w jakiej znaleźli się artyści bydgoscy. Nie należy wątpić, że p. Stoma znajdzie polubową drogę załatwienia całej tej sprawy.

nym i rokującym nadzieje na przyszłość materia-lem aktorskim i układając urozmaicone programy, może liczyć na stałe, zasłużone powodzenie.

Wolny czas od kuracji, kąpieli, picia życiodajnych wód etc. spędza się w uroczys przybytkach, opanowanych wyłącznie przez chrlestona i inne egzotyczne tańce. Kult dancinów jest tu krzewiony przez młodych i starych z podziwu godnym zamiłowaniem, dając sposobność pokazania wytrwałości i zdolności gimnastycznych wielkie rzeszy tancerzek i tancerzy.

X-a Muza ma tu również swą reprezentację. od czasu do czasu gości tu w gmachu Teatru kino, wyświetlając stare i zniszczone obrazy, wypełniające jednak z powodzeniem deszczowe wieczory.

Krynica więc bawi się, tańczy, szaleje w bez-troskiej atmosferze, a jednak w wirze zabaw nie zatracą ducha obywatelskiego. Umie się zdobyć na urządzenie wspaniałej akcji przeciwgruźliczej, nie odmawiając samemu pomocy tam, gdzie ją okazać należy.

Benedykt Ges.

Krynica, w sierpniu 1927 r.

W szczupłym gronie osób odbył się tu bankiet na cześć bawiących w Krynicy znakomitych pisarzy polskich — Kornela Makuszyńskiego, Adolfa Nowaczyńskiego, Juliana Tuwima i Boya-Zeleńskiego.

Wyszła z druku jednodniówka „Krynica“ wydana przez p. Marjana Fuksa z Warszawy, pod kierownictwem literackim p. J. Czempieńskiego.

Uświetniają się artykuły pióra Nowaczyńskiego, Tuwima, Czempieńskiego i in., oraz cały szereg interesujących zdjęć fotograficznych.

## Teatr „KARUZELA“.

Teatr „Rococo“ (Nowy Świat 63), od sezonu t. j. od 1 września przyoblecze się w nowe szaty. Został bowiem wzięty na dwa lata w dzierzawę przez polsko-francuskie towarzystwo „MODERNE“, do którego należą: znany impresario i organizator tournée po Francji i Szwajcarii p. Guibal, b. dyrektor warszawskiej operetki p. Ewelino, znany dyrektor paryskiego teatru „BA-TA-KLAN“ p. Durand, reżyser teatrów warszawskich p. Jan Pawłowski, jak również syn znakomitego włoskiego tragika Novetti. Głównym zadaniem wymienionych osób będzie nadać teatrowi nowy styl i charakter na wzór wielkich europejskich teatrów-revue. Dążeniem dyrekcji będzie utrzymanie teatru na wysokim poziomie artystycznym. Oprócz polskich autorów zapewniła sobie dyrekcja współpracę takich znakomitości jak Dekobra, Klemens Vautel i Don Aminado, których ostatnie utwory cieszą się w całym świecie wielkim powodzeniem. Szczególna uwaga będzie poświęcona części choreograficznej i w tym celu zaangażowane zostały wybitne polskie tancerki a ponadto zapewniono gościnne występy pierwszorzędnych artystów baletu z Paryża (dokąd przed kilku dniami wyjechali pp. Ewelino i Pawłowski). Stali zespół tworzą pierwszorzędne siły, których nazwiska dyrekcja teatru narazie utrzymuje w tajemnicy. Do każdego programu będą wypożyczane kostjomy z takich teatrów jak: CASINO de PARIS i „CONCERT MAYOL“. Współpracę swoją i pomoc przyoblecał również znany, pierwszy twórca tego typu teatrów, Nikita Balijew. Otwarcie tego ciekawego teatru pod nazwą: TEATR ARTYSTYCZNY REWJI i MINIATUR „KARUZELA“ nastąpi z początkiem września.

Ta symboliczna nazwa wskazuje, że jak życie tak i sztuka, wszystko kręci się i obraca — jak „KARUZELA“.



Jan Pawłowski

współkierownik teatru „Karuzela“.



# WIADOMOŚCI FILMOWE.

## Refleksje dnia.

Oryginalny kitsch. — Bezkrytycyzm naszej publiczności. — Smutny los członków „Związku Aktorów sztuki kinematograficznej”.

W Nr. 210 „Kurjera Porannego“ z dn. 31.VII — b. r. czytamy na 1 stronie frapujące ogłoszenie, zaczynające się od słów „*Filmujemy bezpłatnie*”. Już ten pierwszy zwrot jaskrawie charakteryzuje stosunki panujące w świecie filmowym i stwierdza, że nie zawsze — grający do filmu otrzymywali honoraria. Wręcz przeciwnie, sami grający często — krocąc dopłacali reżyserom i producentom za rozkószną możliwość ujrzenia bodaj przelotnie swej osoby na ekranie.

Omawiane ogłoszenie *zaprasza wszystkich pragnących wziąć udział w zdjęciach filmowych* do filmu „Ziemia Obiecana“ (wytw. „Sfinks“) — do teatru Polskiego na specjalne przedstawienie — które się *ma odbyć dn. 1 sierpnia b. r. o g. 9-iej zrana (1)*.

Nie wątpimy, iż żadna sensacja publiczna gremialnie stawia się na „filmowanie“ — zupełnie nie orjentując się, iż zostanie *zużytkowana* jako bezosobowy tłum.

Bezbarwna, ciemna sala — widownia Teatru Polskiego — morze głów — niewyraźne zarysy postaci — wśród których nie odnajdźcie siebie na ekranie żaden z uczestników „*filmowania*”. Po co więc się pchają ci ludzie, którzy nie z filmem nie mając wspólnego — przyczyniają się do utrwalenia istniejących, a wcale niesympatycznych stosunków.

Prawda, iż taka gotowość bezmyślnego służenia X-jej Muzie — osób zupełnie do tego niepowołanych — „ułatwi realizatorom wyprodukowanie filmu“ — zmniejszy koszt — jako nieopłacalny materiał aktorski — „zrobi hok“ i „wrażenie“, lecz... Czas zastanowić się nad tem, że mamy bardzo poważną ilość „bezrobotnych filmowców“ — i że ilość tą z dniem każdym powiększają istniejące szkoły filmowe en masse produkujące „dyplomowanych aktorów“, którzy w oczekiwaniu „kolosalnego engagement“ obijają bruki i wycierają kanapki renomowanych cukierni, dumni ze swych zdolności i dyplomów — z pustą jednak kieszenią i nie-

wyraźną pewnością, iż „sen o sławie“ nigdy się dla nich nie wyśni.. Pomijając drastyczną sprawę niewyraźnych tendencji kierowników szkół filmowych bez zastanowienia przyjmujących coraz to nowych słuchaczy, którym nigdy zapewne nie zapewnią odpowiedniej pracy, co zresztą nie leży w zakresie ich zobowiązań względem swych abiturjentów, specjalną uwagę zwraca na siebie los tych nieszczęśliwców, którzy dzięki jakimś tam okolicznościom — dobrnęli do stanowisk — *faktycznych i czynnych członków Związku Artystów Sztuki Kinematograficznej*.

Istniejący od 6-ciu przeszło lat „Związek A. S. K.“, bardzo niewyraźnie daje znać o swoim istnieniu. Nie mniej przeto, iż o działalności Z. A. S. K. słyszy się niewiele — grono jego członków stale się powiększa i tu stajemy wobec paradoksalnej sytuacji. Setki ludzi kończy szkoły — kosztuje to nieraz bardzo wiele. Opłaty miesięczne, dyplomy — strata czasu — praca i t. p. ze strony aspirantów Sztuki filmowej poświęcenia wcale prawie nie zbliżają ich do upragnionego celu.

Po ukończeniu szkoły i nagraniu kilku epizodów — do których „filmują“ nie zawsze „bezpłatnie“ — stają nareszcie przed oddzwianiami Sezamu — X Muzy — zdobywają możliwość zapisania się na członków — lub kandydatów na członków Z. A. S. K. I tu ich spotykają najrozmaitsze próby. Przez czyszcie „doświadczeń“, opłat wpisowych, miesięcznych it. p., — przez komisje klasyfikujące i „balotujące“ dochodzą nareszcie do przedsiönku zamkniętej i groźnej świątyni — zdobywają nareszcie tytuły i legitymacje *członków rzeczywistych*. Z. A. S. K. Zdawałoby się, iż wszystkie trudności tamujące swobodny rozwój indywidualnych uzdolnień adeptów zostały pomysłnie przebyte i że teraz dopiero zacznie się praca ciągła, realna i twórcza.

Należałoby przypuszczać, iż krajowi producenci filmowi — dbając o wysoki poziom swych filmów — obsady do swych dzieł szukać będą nie gdzie indziej, jak właśnie w środowisku, które daje

gwarancje, iż jego członkowie wykazują odpowiednią znajomość rzeczy i zawodowo traktują pracę dla filmu. — Są więc najzupełniej odpowiednim i odpowiedzialnym materiałem aktorskim.

Dzieje się jednak inaczej, o czym świadczą przykłady. *Wytwońcy* kompletują swe zespoły w znakomitej większości wypadków z „ludzi teatru“, lub zgola eksperymentalnie (nie mentalnie) dokonywują odkryć nowych ciał filmowego systemu planetarnego.

W upokarzająco znikomej ilości wypadków grywają członkowie Z. A. S. K. i to przeważnie drobne epizodziki, co stwierdza, iż *producenci nie mają najmniejszego zaufania do gwarancji*, jakie przedstawiają członkowie Z. A. S. K. — a być może nie tyle do gwarancji co do samych członków. I tu właśnie na tem smutnem tle jaskrawo zarysowuje się paradoksalna sytuacja, o której mowa wyżej. Z zapisaniem się do Związku kończy się prawie całkowicie działalność artystyczną kandydatów na artystów filmowych, rozpoczyna się natomiast bieganie od wytwórni do wytwórni, od dyrektora do reżysera, od sekretarjatu do... niemal komisarijatu, a Związek wciąż obiecuje interwenjować i popierać, prowadzi ciągle pertraktacje i konferencje — a reżyserowie wciąż z ścią olimpijskim spokojem zapewniają, obiecują... notują i w dalszym ciągu ignorują...

W nowych filmach wciąż widzimy teatralną butaforę — lub meteoryczne konstelacje nowych „świecideł“, — w epizodach i scenach zbiorowych prawie zawsze kręcą ludzie „*interesujący się filmem*“ w rodzaju gawiedzi z Teatru Polskiego przynęconej obietnicą *bezpłatnego filmowania* i tak wóółko.

Tych kilka smutnych refleksji zbudzonych niewinnym naporoz ogłoszönkiem w „Kurjerze Porannym“ Nr. 210 — notujemy w tem przekonaniu, iż może (?) w jakimkolwiek stopniu wpłyną na zmianę  *poglądów* i uzdrowienie obecnej *ogólnej sytuacji*... Oby na lepsze.

K. J—wskl.

### Z TYGODNIA.

## Repertuar kin — Wznowienia — „Król królów”.

Niejednokrotnie już pisaliśmy o ogólnym upadku poziomu artystycznego filmów w całym szeregu kin.

Tłomaczy się to w większości wypadków „kanikula“, spodziewamy się jednak, że wkrótce nastąpi zwrot na lepsze.

Na pierwsze miejsce bieżącego repertuaru wysuwa się kino „Casino“ z niezłą wiedeńską komedją „Całować to nie grzech“. W rolach głównych Liwio Pavanelli i Xenia Desni. Livio w roli rotnistrza z powodzeniem zastępuje zwykle grającego takie role, Harry'ego Liedtke.

Nieskomplikowana, a nastręczająca mnóstwo zabawnych powikłań i komicznych sytuacji intryga — jest wdzięcznym motywem dla umiętne-go i pomysłowego reżysera, który wywiązał się najzupełniej zadowalniającą z podjętego zadania.

Kino „Wodewil“ wystawiło niegorszy acz szablony, amerykański obraz, opracowany według przestarzałych nieco metod reżyserji. W roli głównej Betty Compson, która wcale nas nie czaruje, ani bawi. Szkoda, że tak rzadko na ekranie widzimy sympatyczną partnerkę Betty Compson, miss Fox, która z drobnej, epizodycznej roli, jaką jej po-

wierzono w „Branco Donjuana“ zrobiła wcale ciekawą kreację.

Pomimo pewnych zarzutów, przynajmniej, iż „Branka Doufnana“ w obecnym repertuarze wyróżnia się dodatnio.

Cały szereg innych filmów obecnego sezonu: poraz pierwszy ukazujących się na ekranie zawiera przeważnie te same usterki i „zalety“, co i omówione 2 filmy.

Są to przeważnie szablonowe, czasami nawet niezłe filmy, bez wyraźnych jednak aspiracji artystycznych. Dyskretnie „wchodzące“ na ekran i równie cichutko, a prędko ustępujące miejsca innym podobnym „przeciętnościom“.

Do takich niewinnych „banalności“ należą „Jak zostać gwiazdą filmu“ z Violą Daną w roli głównej, wyśw. w kinie „Miejskim“ — „Od mężczyzny do mężczyzny“, w „Palace“ — „Pieśń młodych zmysłów“ potpourri komedjowo-farsowe o posmaku ostrym paprykaczku i tempie ognistego czarłdza, wyświetla w „Splendid“ i szereg innych, o których nie ciekawego nie da się powiedzieć. Nie wymieniamy przeto i szeregu mało — albo nie nie mówiących tytułów.

Znamiennym szczegółem, świadczącym o upodobaniach publiczności — no i o „kasowości“ filmu jest powodzenie szeregu — „wznowień“ — „Egzytycznej bajki wschodniej“, „Złodzieja z Bagdadu“ o szalańskiej przepychem wystawy i porywającej imponującymi, niespotykanymi dotychczas trickami i brawurową grą Douglasa Fairbanks'a — w „Stylowym“.

Największej epopei ekranowej i wojennej — „Wielkiej Parady“ w „Panie“.

„Dzwonnika z Notre Dame“ — „Demona Morza“, „Studenta z Pragi“ i inn. Nawet drugorzędne kina j. np. kino „Czary“ wyśw. głośny w swoim czasie film „Teodorę“, wólc „powtarzać“ — wielkie dzieła ekranowe, nie wyświetlać niegrane przeważnie b. mierne filmy.

Jeszcze kilka zaledwie tygodni ma potrwać obecna sytuacja — już bowiem dają się coraz częściej słyszeć zapowiedzi „nowych reform“. Stery fachowe zapewnijają, iż tegoroczny sezon jesienny obfitować będzie w niespotykane dotychczas arcydzieła. A koroną wszystkich filmów ma być pono głośny już i głośno reklamowany wielki „szlagier“ p. t. „Król królów“.

K. J.

## ROZMAITOŚCI.

### Wielki tragik ekranu — murzyn James Low.

Murzyn James Lowe znany obecnie tragik filmowy, urodził się w Macon, gdzie uczęszczał do szkoły średniej i wyższej, obecnie ma 46 lat i zaledwie od 3 lat pracuje w kinematografji. Poprzednie 43 lata jego życia były jednym pasmem przygód życiowych i walk, które z tak wielkim trudem i w tak późnym wieku dały zasłużone rezultaty.

Gdy gorączka złota Alaski ogarnęła kraj cały, Lowe wyjeżdża na daleką północ. Jako poszukiwacz złota doznaje zupełnego rozczarowania: po latach żmudnej pracy nie mogąc się niczego dobić i złamany duchowo, zostaje... krawcem w Kiondike. Rzemiosło to, w którym się doskonale wyspecjalizował, pozwoliło mu na zaoszczędzenie pewnej sumki, dzięki której mógł powrócić do Chicago i otworzyć własny sklep. Nie wiodło mu się tam jednak zbyt dobrze i przenosił się kolejno do New Yorku, Filadelfji, Montreal i innych większych miast Ameryki, aż w końcu los skierował go do stolicy filmu, słonecznego Los Angeles.

W czasie wojny Lowe przyjął w niej czynny udział i w bardzo krótkim czasie uzyskuje rangę kapitana, range, którą w czasie wojny szczyścić się mogło zaledwie czterech murzynów. Po wojnie otwiera znów zakład krawiecki w Hollywood, w którym ubierają się wszyscy wybitniejsi aktorzy i reżyserowie.

Lowe'a uznano wkrótce za „typ“ i poczęto mu powierzać niewielkie role w szeregu fars i grotesk. A kiedy Teatr Potboiler Art w Los Angeles postanowił wystawić głośną sztukę O'Neila p. t. „Imperator Jones“ Jamesowi Lowe powierzone właśnie rolę tytułową, która dała mu możliwość wykazania swego wielkiego talentu. Gra jego w tej sztuce wzbudziła ogólną sensację. I kiedy wielki reżyser Harry A. Pollard poszukiwał aktora do roli tytułowej w „Chacie Wujka Toma“, wybór jego padł na Jamesa Lowe.

W ten sposób James Lowe zdobył zaszczytne dla Murzynów miejsce w kinematografji Nowego Świata.

### Sydney Chaplin w Anglii.

Jak już donosiliśmy w jednym z poprzednich Nrów „Comoedii“ brat znakomitego Charlie Chaplin'a — Sydney zaangażowany został do jednej z największych angielskich wytwórni. Obecnie, jak nam komunikują, już przybył do Anglii i już filmuje do pierwszego swego europejskiego filmu o charakterze komedjowym.

### Mistrze sportu — na filmie.

Po sensacyjnych występach najrozmaitszych mistrzów i mistrzyń sportu na ekranach j. np.

### Z za kulis techniki Hollywoodu.

Aczkolwiek wiele już razy zwiedzałem słoneczną Kalifornię, nie pomijając oczywiście gwiazdzistej krainy cudów — Hollywood, gdzie nieraz widziałem, jak łyzy i śmiech przeplatają się nawzajem, gdzie piękna lady w brylantach i kosztownym piaszczu gronostajowym zaznaje nieraz głodu, a mówi o tem z nonszalancją, albo wcale o tem nie mówi, to jednak nigdy przedtem nie nadarzyło mi się być obecnym przy filmowaniu jakiegoś szlagierowego obrazu; a było to dążeniem mojem od laty.

Niedawno temu wybrałem się do Universal City w czasie filmowania „Chaty Wujka Toma“. Zaraz po przyjeździe zaznałem rozczarowania. Reżyser Harry A. Pollard był na Mississipi, dokonywując zdjęć przejeżdża Elizy przez lody. Już byłem pewny, że moje piękne zamiary zapoznania się z produkcją tego filmu wielkiego spełzną na niczem. Dano mi jednak dobrego przewodnika, „długonogiego“ Toma Reeda i natychmiast rozpoczęliśmy pochód poprzez „miasto tysiąca cudów“. Na jednej z ulic Hollywoodu zatrzymał nas Artur Shadur, który bardzo uprzejmie nas przywitał, a dowiedziawszy się, w jakim zmierzamy kierunku, przyłączył się do nas. Po drodze dowiedzialem się, że Artur Shadur jest technikiem wytwórni Universal, zadowolony więc byłem bardzo, że poszedł razem z nami, gdyż w przeciwnym razie nie dowiedziałbym się nigdy o dziełach ogrodniczych, jakie cudotwórcą Shadur i inni technicy wytwarzali w odległym zakątku Universal City. I mogę stwierdzić, że kto nie miał okazji ujrzenia pracy i wielkich przygotowań do filmowania jakiegoś monumentalnego obrazu, ten nie może mieć wyobrażenia o istotnej wartości filmu, o wysiłkach i stubaarnych oddenach pomysłów jego twórców.

Zatrzymaliśmy się przed żelaznymi wrotami i po niezbędnem wylegitymowaniu się, Shadur z dumą poprowadził nas do swego małego królestwa. Zaraz na wstępie z nieemałem zdziwieniem natknąłem się na śliczne drzewko bananowe, które ze swemi rozłożystymi gałęzmi wyglądało jakgdyby wyrosło i rozwijało się w najgorętszym klimacie Południa. Obok spostrzegłem wielki piec; a dym z niego buchał, niczem z kółka, topiącego kruszce. W tym umiarkowanym klimacie“, objaśnił mnie Shadur, „nie rosłyby banany, musieliśmy więc „zmieńnić“ klimat przy pomocy pieców i ciepłarni, gdyż nasz reżyser Harry A. Pollard musiał mieć do „Chaty Wujka Toma“ drzewa bananowe, a hasłem wydziału technicznego jest: „dać reżyserowi bezwzględnie to, czego żąda“.

Gdyśmy tak spacerowali, oglądając obszerne dziedzińce i wznoszące się wysoko różne budowle, uwagę moją zwrócił dziwny przyrząd; zbliżyłem się doń, „Ostrożnie!“ wrzasnął mi nad uchem Shadur, „uszkodziisz pan nasz wylęgacz i będzie po wszystkim!“ Co to ma znaczyć? — pomyślałem sobie, wiedząc, że w odległości zaledwie 100 metrów znajduje się znana w całej Kalifornji wielka wylegarnia drobiu Carla Laemmila. Wreszcie odważyłem się zapytać: „Cóż to, czy wylęgacie kurczęta tutaj?“ — „Nie“, odrzekł Shadur ze śmiechem, „wylęgamy tutaj tylko... trawę!“ I zaprawdę! W dziesięciu różnych punktach ogrodu stało 10 reflektorów, koncentrujących promienie słoneczne w 4 „cennych“ miejscach; poza tem ustawione były wielkie aparaty z łukami szklanemi i metalowemi, igrającymi tysiącem barw. Jak się okazało, wszystkie te maszyny właśnie „fabrykowały“ trawę. Dowiedziałem się, że Harry Pollard zarządził, aby do jego powrotu posiadłość p. St. Claire, jednej z bohaterek „Chaty Wujka Toma“, była zupełnie gotowa do zdjęcia, a oznaczało to: drzewa bananowe, wiecznie zielone dęby, hiszpańskie mchy, japońskie drzewa rodzynowe, słodkie oliwki, trawy, różne zielska i murawy na dziedzińcu. A wszystko to wyglądało, jakgdyby już od półwieku było hodowane i uprawiane. Żadne, z zagranicy sprowadzane, rośliny nie dabyły tego efektu, jaki dała sztuka i artyzm Shadura i innych najzdolniejszych techników Wybrzeża Pacyfiku. A co najdziwniejsze, że cudotwórcy ci osiągnęli to wszystko mieli w ciągu 10 dni. Jeszcze 4 dni zaledwie pozostawało do powrotu Pollarda, to też ze zdwojoną intensywnością i wysiłkiem pracowali genjalni ogrodnicy, aby wydażyć na czas oznaczony.

Sztuki ogrodniczej nauczyła się Kalifornja od wszechświatowej sławy Luthera Burbanka, ale i ten mistrz nawet nie wymyśliłby nigdy sposobu na tak szybkie i efektowne kiełkowanie i rozwijanie się traw i roślin, jak cudotwórcy Hollywood. Wybrali oni naturalnie najszybszy rosnące rodzaje. Skoro tylko ziarenko siedziało już w ziemi, jednej zaledwie doby zastosowania sztucznych światła i blasków słonecznych starczyło, aby kiełek przebił ziemię... Ze, zdumieniem i zapartym oddechem siedziałem, jak żółbla traw rosły niemal w moich oczach.

Takimi to środkami posługiwał się Harry Pollard, aby uwiecznić na ekranie wielki poemat piękna i miłości „Chatę Wujka Toma“. Dwa lata trwało filmowanie i montowanie tego gigantycznego arcydzieła, a wyhodowanie traw na bulwarach i murawach do tego filmu — zaledwie 10 dni. Była to tylko mała cząstka pracy przy realizowaniu tego filmu. Ale dla mnie była to jedna z najgodniejszych uwagi spraw. To też częściej postanowiłem odbywać wycieczki do Hollywood, aby napawać się cudami rozwijającej się techniki kinematograficznej.

Napisał Paweł Gulick, redaktor U. Weekly.



## Przemysł Kinematograficzny

„LUX“

Spółka Akcyjna

Warszawa, Jasna 24. Telefony: 238-89 i 238-86.

Adres telegraficzny: „LUXFILM WARSZAWA“

Nasz repertuar nowości na rok 1927-28.

I film produkcji krajowej:

na tle stosunków kresowych na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej (tytuł nie ustalony). Scenariusz hr. Ireneusza Plater-Zyberka. Realizacja Kazimierza Czyńskiego.

W rolach głównych:

Neri Pratti (hr. Ireneusz Plater-Zyberk), Kazimierz Junosza-Stępowski, Gawlikowski, olbrzym Zawisza, Benedykt Hertz, mistrz boksu Junosza-Dąbrowski, księżna Edigari, p. Kniaziołucka i w. innych znanych osobistości ze świata arystokracji, sportu i sztuki. Nadto udział pułku kawalerji polskiej.

4 filmy produkcji francuskiej:

„CASANOVA“ (z I. Mozzuchinem). Reż. Wołkow.

„POWTÓRNE ŻYCIE“ (Feu Mathias Pascal) z I. Mozzuchinem. Scenariusz: Luigi Pirandello. Reż. Marcel L'Herbier.

„ZACZAROWANA WYSPA“ (L'île enchantée). Reż. Henry Roussel.

„FAWORYT PIĘKNEJ PANI“ (Gribiche). Reż. Jacques Feyder.

3 filmy produkcji włoskiej:

„BEATRICE CENCI“ (z Marją Jacobini).

„PERŁY I KOBIETY“ (Rinaldo Rinaldini) z L. Albertini.

„OLBRZYM GÓR“ z Macistes'em.

3 filmy prod. niem. wyborowej wartości:

„KOBIETA NA DOBĘ“ (z Harrym Liedtke).

„GILOTYNA“ (z Marcellą Albani).

„SZALONA NOC“ (z Harrym Liedtke i Ossi Oswaldą).

## Przemysł Kinematograficzny

„LUX“

Spółka Akcyjna

Warszawa' Jasna 24 Telefony: 238-89 i 238-86.

Adres telegraficzny: „LUXFILM WARSZAWA“

Nasz repertuar nowości na rok 1927-28.

II filmów amerykańskich najwyższej klasy znakomitej wytwórni Warner Brothers:

„GDY MĘŻCZYNA KOCHA“ (When a man loves) z Johnem Barrymore, Dolores Costello i Stuartem Holmesem.

„WIEŻA MIŁOŚCI“ (Don Juan) z Johnem Barrymore, Mary Astor, Estellą Taylor, Heleną Costello, Phyllis Haver i J. Swickard.

„DRAMAT NA OCEANIE“ (Across the Pacific) z Monte Blue.

„NOWY CZŁOWIEK“ („Private Izzy Murphy“) z Patsy Ruth Miller i George Jessel'em.

„DZIEJE JEDNEJ NOCY“ (Wolf's Clothing) z Monte Blue i Patsy Ruth Miller.

„JA GO ZABIĘ!“ (My official wife) z Ireną Rich i Conway'em Tearle.

„KIEDY LONDYN ŚPI“ (While Londyn sleeps) z Rin-Tin-Tinem.

„SZARY DJABEŁ“ (Hills of Kentucky) z Rin-Tin-Tinem.

„POTWÓR I DZIEWCZYNA“ (The Missing Link) z Sydney'em Chaplinem.

„WYSPA RADOŚCI“ (The Third Degree) z Dolores Costello, Dawidem Torrence i Luizą Dresser.

„PIĄTY JEŹDZIEC APOKALIPSY“ (The Better Ole) z Sydney'em Chaplinem.

„GOLGOTA SAMOTNEJ DZIEWCZYNY“ z Blanche Sweet (reż. Th. Ince).

I niezwykle obraz produkcji duńskiej (wytw. Nordisk):

„OSTATNI UŚMIECH“ (Tańczący błazen) z Kariną Bell.

## Z wydawnictw.

„Modne roboty kobiece“.

Ukazał się zeszyt trzeci miesięcznika „Modne Roboty Kobiece“ p. t. „Najmodniejsze szale szydełkowe i na widelkach“. Szerog wyczerpujących wskazówek i precyzyjnie wykonanych ilustracji, ułatwia robotę tak modnych obecnie szali, chustek, pelerynek i narzutek z wełny i jedwabiu. Niska cena wydawnictwa (2 złote) i jego aktualność, niewątpliwie zjedną mu powodzenie u naszych pań, uprawiających z zapałem robotę ręczną.

„Bluszczy“.

Ostatni Nr. 31-y „Bluszczy“ wyszedł pod znakiem lata i letnich wyzwań. Świadczy o tym pełne świeżego tchnienia pól, poezje Lucyny Krzemienieckiej, oraz barwne korespondencje z Karłowych Warów pióra znakomitej poetki I. K. Ilakowiczówny, która tym razem przemawia do swych czytelników wybitną choć pełną prostoty prozą.

W dziale społecznym mamy dalszy ciąg ożywionej dyskusji na temat artykułu Marji Szpyrkówny „O krople Wody“ i dokończenie ciekawego studjum Róży Czekanowskiej-Heymanowej o „Najmłodszym pokoleniu amerykańskim“.

Dział literacki przynosi początek interesującej noweli Ewy Szelburg p. t. „Zabite słowo“, i dalszy ciąg powieści Wandy Miłaszewskiej „Kaczęta“.

W dziale bieżącym zwraca uwagę sylwetka świeżo zmarłej „Irlandzkiej Joanny d'Arc“, hr. Dunin-Markiewiczowej.

Dział praktyczny daje ciekawe sprawozdanie z XIX międzynarodowego targu paryskiego wraz z ilustracjami niesłychanie dogodnych metod nowoczesnego urządzenia mieszkania, wskazówek co do urządzenia królikarni, wyrobu win owocowych, oraz mody letniej.



Kąpiele  
„DJANA“

Chmielna 13,  
Tel. 36-40, Sala 505-80

WANNY i ŁAŹNIE  
czynne od 8 rano do 10 w.  
Czwartki łaźnie dla Pań.

## Teatry Warszawskie.

## TEATRY MIEJSKIE

## TEATR NARODOWY

Robert Bracco

## Niewierna

Komedia w 3 aktach

Hrabia Silvio Sangiorgi W. Brydziński  
Hrabina Klara Sangiorgi M. Cwiklińska  
Gino Riccardi A. Różycki  
Lorenzo E. Biernacki  
Służący W. Izdebski  
Pokojówka I. Paleńska

Rzecz dzieje się w Neapolu za naszych czasów.

Reżyserja Ludwika Solńskiego.

Dyrektor Teatru Narodowego  
Jan Lorentowicz.

TEATR LETNI  
DOM WARJATÓW

Krotochwila w 3-ach aktach  
Karola Laufsa.

|  |                     |
|--|---------------------|
| Filip Clapson                            | J. Orwid            |
| Genowefa, wdowa, jego siostra            | A. Rotter-Jarnińska |
| Ida                                      | J. Zakrzyńska       |
| Franciszka                               | M. Lenerówna        |
| Alfred Clapson                           | St. Hnydziński      |
| Rissling, malarz                         | St. Wrącki          |
| Cumberland, utrzymujący Chambres-garnies | St. Jarszewski      |
| Amelja, jego bratowa                     | M. Łaska            |
| Helena, jego siostrzenica                | I. Mielecka         |
| Bernard                                  | M. Bay-Rydzewski    |
| Eugenjusz                                | W. Rapacki (syn)    |
| Józefina Brik, literatka                 | M. Chaveau          |
| Major                                    | K. Jarszewski       |
| Jan, garson                              | M. Kiernicki        |
| Gość I                                   | A. Życki            |
| Gość II                                  | *                   |
| Gość III                                 | *                   |

Rzecz dzieje się w Anglii.

Reżyserja Emila Chaberskiego.

TEATRY  
pod dyr. A. SZYFMANA  
POLSKI  
MANDARYN WU

Sztuka w 3-ach aktach  
H. M. Vernona i H. Ovena.  
Przekład N. Niovi.

|  |                      |
|--|----------------------|
| Wu Li Czang, chiński                   | K. Junosza-Stępowski |
| Mandaryn                               | W. Stoma             |
| Artur Gregory                          | T. Wesołowski        |
| Bazyli Gregory, jego syn               | M. Serwiński         |
| Tom Carruthehs, jego sekretarz         | J. Staszewski        |
| Holman, zarządzający firmą w Hong-Kong | E. Kunina            |
| Mistress Gregory                       | *                    |
| Hilda Gregory                          | *                    |
| Nang-Ping, córka Mandaryna             | E. Kuncewiczówna     |
| Compradore                             | St. Zeleński         |
| Pisarz chiński                         | W. Modrzeński        |
| Ah Wong, służąca pani Gregory          | H. Sokółowska        |
| Ah Sing, służący Mandaryna             | T. Miciński          |
| Kulis                                  | K. Bukowski          |

Służba chińska, kulisi etc.

Akt I. W Kowlou w ogrodzie Mandaryna.  
Akt II. W Hong-Kong w biurze Gregory'ego.  
Akt III. W willi Mandaryna.  
Dekoracje i kostjmy Karola Frycza.  
Reżyserował Karol Borowski.

MAŁY  
MICHASIA I JEJ MATKA

Komedia w 3-ach aktach  
G. de Caillaveta i R. de Fiersa.

|                              |                |
|------------------------------|----------------|
| Pani Grandier                | Z. Czaplińska  |
| Michasia Grandier            | M. Malicka     |
| Piotrusia                    | S. Kawińska    |
| Panna Poche                  | H. Mogilnicka  |
| Pani Michelot                | J. Modzelewska |
| Pani Majoumel                | L. Wistocka    |
| Margrabia de la Tour-Mirande | M. Maszyński   |
| Urban de la Tour-Mirande     | A. Węgierko    |
| Monchablon                   | L. Fritsche    |
| Lahirel                      | S. Grolicki    |
| Piotr, lokaj margrabiego     | R. Dereń       |
| Mongrebin                    | W. Jamiński    |
| Labouret                     | J. Krzewiński  |
| Portjer                      | J. Daniel      |
| Chłopak od piekarsza         | J. Helbert     |

Reżyserował Al. Węgierko.

Dekoracje z pracowni Teatru Polskiego.

## Teatr „WODEWIL“

(Scena letnia pod dachem)  
Nowy-Swiat 43.

pod kierunkiem Walerego Jastrzębca  
Codziennie 2 przedstawienia  
o godz. 7.45 i 10 wiecz.  
Wielka rewja w 14 barwnych obrazach p. t.

„Gdy kobieta czegoś pragnie“  
pióra Nela, A. Marka, W. Jastrzębca i K. Chrsanowskiego.

z muzyką J. Haftmana i K. Teski  
Dekoracje L. Wiechockiego.

|                             |                                    |
|-----------------------------|------------------------------------|
| 1. Ona tego pragnie         | 9. Huśtawka w lecie.               |
| 2. Tak się zdobywa kobiety. | 10. Nie skrzywdziłem muchy.        |
| 3. Też sposób.              | 11. Dogadali się.                  |
| 4. Pšenica się złoci.       | 12. Tam, gdzie kobiecie sprzedają. |
| 5. Marat                    | 13. Melpomena na letnisku.         |
| 6. New gepleston            | 14. Gdy kobieta czegoś pragnie.    |
| 7. Na plaży.                |                                    |
| 8. Ich dwóch i ona jedna.   |                                    |

Orkiestra pod kier. Seneiweisa.

Bilety od 1 złotego.

Kasa otwarta od godz. 5 p. p. do końca przedst., w niedziele i święta od 12 — 2 i od 4 do końca przedst.

Prenumeratę zamawiać można w Administracji, ul. Złota 58 m. 5 tel. 307-30 — w Filjach, kioskach, księgarniach, księgarniach T-wa „Ruch“ oraz urzędach pocztowych i u listonoszów.  
Konto czekowe P. K. O. Nr. 12350 — Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Prenumerata roczna zł. 9.— Półrocznie zł. 5.— Kwartalnie zł. 3.—.

Redaktor Naczelny: Tadeusz Kończyc.

Redaktor: Eugenjusz Świerczewski.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Henryk Boituc.

Zakł. Graf. Prac. Druk., Sp. z ogr. odp., Warszawa, Nowy Świat 54, tel. 15.56